

SŁO - wo DO SłO -WA

Pismo literacko – kulturalne młodzieży
Zespołu Szkół Budowlano - Geodezyjnych
im. S. W. Bryły w Białymstoku

Nr 25
grudzień
2015

W numerze:

- ❖ Nasza szkoła – wiersz na jubileusz 70 – lecia ZSB-G – pseud. NOBI
- ❖ „Tolerancja, czyli ostatnia cnota upadającej cywilizacji”
– Tomek Kuczyński
- ❖ Zapraszamy do Betanii – Justyna Małyszko
- ❖ „5 kilo cukru” - Dominik Brzozowski
- ❖ Najpiękniejsze prezenty ukryte są w sercach... - pseud. „KO”
- ❖ Jak Wielki Wóz Gwiazdę Betlejemską wiózł...



Nasza szkoła

Lipowa, stare mury, zniszczone miasto,
gruzy i nadzieja na nowe,
na odbudowanie.
Nasza szkoła...

Rok po roku
w mozole i trudzie
wyrastali z budowlanców ludzie:
technik drogownictwa,
budownictwa, geodeta
architekt, malarz, ksiądz i poeta.
I tak, mimo różnych
przeciwności
budowlanka rozwijała skrzydła
młodości dzielnych, rzetelnych,
kreatywnych.

Na Słonimskiej
od lat tworzy się nowy ład!
Piękna szkoła pamięta
niejednego belfra
bardzo groźnego,
co dwóje wpisywał do dziennika
wiecznym piórem, co pisać nie chciało,
bo atramentu było za mało.



W końcu nastał czas
kosmiczny –
elektroniczny.
A na przerwie gwar,
hałas, okrzyki jak
zawsze.
Znów dzwonek.
Cisza.
Lekcji pora.
Czasem stąpienie
dyrektora.
I radość ta sama...
Żyje nasza szkoła!



pseud. NOBI

Z życia szkoły...

W ramach projektu "Budujemy – nie burzimy" ZSB - G – Szkoła Tolerancji (będącego częścią programu rządowego „Bezpieczna + ”) w naszej szkole zorganizowano konkurs promujący tolerancję jako szacunek wobec odrębności kulturowych i narodowościowych. W bieżącym i kolejnych numerach naszej gazetki prezentujemy prace nagrodzone i wyróżnione. Poniżej esej Tomka Kuczyńskiego z kl. I B – I miejsce w konkursie.

Tolerancja, czyli ostatnia cnota upadającej cywilizacji

Arystoteles

Na wstępie chcę się skupić na samej istocie tolerancji. Czym ona jest ? Według słownika wyrazów obcych tolerancja to cierpliwość i wyrozumiałość dla odmienności. Jest poszanowaniem cudzych uczuć, poglądów, upodobań, wierzeń, obyczajów i postępowania, choćby były całkowicie odmienne od własnych, albo zupełnie z nimi sprzeczne. Moim zdaniem każdy człowiek powinien być tolerancyjny, ponieważ dzięki tolerancji możemy poznać i zrozumieć inne religie, kultury, tradycje i poglądy, ale powinniśmy także znać i pamiętać o jej granicach. Nieznajomość tej granicy możemy porównywać do konia trojańskiego. Ponieważ towarzyszy upadkowi własnej tożsamości, a nawet całej cywilizacji, której zwiastunem jest ślepa, bezmyślna, często nawet nieświadoma otwartość na wszystko i brak asertywności w niektórych narodach, jaką możemy dzisiaj zobaczyć.

Od pewnego czasu możemy zaobserwować w mediach, prasie i polityce potężną akcję, kreuującą tolerancję jako swoistą cnotę i wyznacznik słusznego postępowania wobec innych. Ja jednak uważam, że z czysto racjonalnego punktu widzenia, a tym bardziej z punktu widzenia ludzi wierzących powinniśmy być bardziej ostrożni. Przekroczenie granicy tolerancji możemy dostrzec w mediach, które promują politykę proimigrancką, polegającą na pomocy nielegalnym imigrantom przebywającym w państwach Unii Europejskiej w osiedleniu ich na stałe w krajach unii oraz pomocy finansowej w postaci zasiłku.

Francuski pisarz Renaud Camus w jednym ze swoich dzieł nazywa tą migrację „wielką podmianką etniczną” i twierdzi, że jest to największe wydarzenie w historii Francji od XV wieku.

Przykładem tego mogą być liczne zamieszki, podpalenia, gwałty, rozboje, pobicia, zabójstwa, oraz zamachy terrorystyczne, które mają miejsce na terenie państw Unii (Niemcy, Francja, Holandia, Belgia). Warto też zwrócić uwagę na niż demograficzny panujący w Europie. Statystycznie na jedną parę małżeństwa Europejczyków przypada maksymalnie dwójka dzieci. Jest faktem, że jesteśmy społeczeństwem starzejącym się. A jedna para małżeńska z Bliskiego Wschodu i Afryki, gdzie większość ludzi wyznaje islam, ma siódmkę dzieci. Na dodatek w większości przypadków mężczyźni nie posiadają tylko jednej żony, a minimalnie trzy. Nie trzeba być analitykiem, żeby dostrzec, że jeśli nikt nie powstrzyma napływu nielegalnych imigrantów, są duże szanse, że za 50 lat rodowici Francuzi staną się mniejszością we Francji, a rodowici Niemcy w Niemczech. Wysoki przyrost naturalny wśród muzułmanów może także zmienić przyszłą scenę polityczną, gdzie mniejszość stanie się większością.

Lecz nie zapominajmy także o korzyściach, które mogą z tej sytuacji wynikać. Jak wiemy, w kulturze muzułmańskiej panuje powszechna moda na umiejętność walki wręcz i obsługę broni palnej. Nauka zaczyna się u chłopców, którzy ukończyli siódmy rok życia, ponieważ wtedy przechodzą spod opieki matki pod opiekę ojca. Dzięki nieustannym kilkuletnim treningom wielu muzułmanów jest przyzwyczajonych do ciężkiej fizycznej pracy i trudnych warunków. Zostają mistrzami w wielu dziedzinach sportu, np. gal KSW i MMA. Nie sprawia im trudności obsługa karabinu maszynowego, czy pistoletu, co w połączeniu z innymi umiejętnościami, które nabywają w czasie treningów sprawia, że stają się bardzo dobrymi żołnierzami. Jeśli państwo europejskie będzie umiało dobrze wykorzystać ten fakt, to jego armia może być jedną z lepiej wyszkolonych w Europie, biorąc pod uwagę niż demograficzny i sprawność fizyczną Europejczyków.

Pozytywnym przykładem mogą być podlascy Tatarzy, których Jan Sobieski III osiedlił na wschodzie Polski do pomocy w obronie kraju. Podlascy Tatarzy wiernie służyli Polsce prawie we wszystkich powstaniach, czy wojnach. Byli oddani Polsce i przelewali za nią krew. Dzisiaj możemy spotkać już nieliczne rodziny tatarskie, które wyznają islam, w samych Kruszyńianach jest ich garstka. Czas i polonizacja zrobiły swoje. Niektóre tradycje i przysmaki jednak pozostały, np. pierekaczewnik - tradycyjny przysmak Tatarów, który jest sprzedawany w Kruszyńianach w miejscowej restauracji. Po upływie ponad 75 lat od ostatniej wojny z pewnością podlascy Tatarzy stanęliby znów w obronie Polski. A więc warto być tolerancyjnym, bo taka postawa może przynieść obopólne korzyści. Moim zdaniem polskie społeczeństwo jest w znacznym stopniu tolerancyjne.

Tomasz Kuczyński
kl. I B



To mnie kręci...

Zapraszamy do Betanii

O działaniach białostockiego wolontariatu Światowych Dni Młodzieży 2016

Do wolontariatu Światowych Dni Młodzieży dołączyłam w marcu tego roku, mimo, że nie byłam pewna, czy chcę działać w kolejnym wolontariacie i to związanym ściśle z Kościołem. Na spotkaniu ogólnym wolontariatu dostrzegłam kilku moich znajomych z dawnych lat, więc wiedziałam, że nie tylko nawiążę nowe kontakty, ale i odnowię stare.

Wolontariat ŚDM w naszej diecezji przyjął nazwę Betania, czyli miasto miłosierdzia. W Betanii, każdy działa w sekcji odpowiedzialnej za jakąś dziedzinę, np. muzykę, czy media.

Był to marzec, czyli okres organizacji Diecezjalnych Dni Młodzieży, w których młodzież szkolna i akademicka modli się, pokazując innym, że ludzie młodzi również potrafią publicznie wyznawać wiarę. Jako wolontariuszka zapisałam się do sekcji muzycznej. Zgłosiłam się również do posługi w czasie mszy świętej i było to moje pierwsze działanie w wolontariacie. Kilka dni później okazało się, że będziemy organizować miejską młodzieżową drogę krzyżową, więc uczestniczyłam w niej, idąc i modląc się za nas - wolontariuszy Betanii. A, żebyśmy byli bardziej widoczni, założyliśmy koszulki zaprojektowane przez nas.

W maju został zorganizowany weekendowy wyjazd wolontariuszy do Turośni Kościelnej. Był to czas, w którym mogliśmy się bardziej poznać i zintegrować. Czerwiec był czasem intensywnego przygotowania do peregrynacji symboli ŚDM, czyli wędrówki krzyża i ikony Matki Bożej Salus Populi Romani, które papież Jan Paweł II ofiarował młodzieży w 1981 roku. Był to niezwykle czas, w którym każdy człowiek, mógł doświadczyć Bożego miłosierdzia. Dla nas wolontariuszy niezwykle było, że możemy nieść krzyż, czy wycierać ikonę Matki Bożej z kurzu, ponieważ wiedzieliśmy, że te symbole wędrują po całym świecie, że w 2016 roku będą obecne na Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie, a my mamy tą możliwość być przy nich tuż tuż. Jeździliśmy po całej diecezji, odwiedzając miejsca kultu, szpitale i więzienia, by ludzie mogli osobiście spotkać się z nimi.

W ostatnich dniach, kiedy symbole były w Białymstoku zorganizowaliśmy drogę krzyżową. Była wyjątkowa. Czytaliśmy poszczególne stacje drogi krzyżowej oraz nieśliśmy krzyż i ikonę. Po wieczór pogoda lipcowa popsuka się, padał deszcz i wiał wiatr, jak podczas autentycznej drogi krzyżowej Jezusa. Krzyż stawał się coraz cięższy.

We wrześniu rozpoczęliśmy kolejne działania związane z organizacją Światowych Dni Młodzieży w archidiecezji białostockiej. Spotykamy się, aby wspólnie malować torby, które sprzedajemy w ramach akcji „Bilet dla Brata”, polegającej na zbieraniu pieniędzy na przyjazd ludzi ze wschodu do Krakowa w lipcu 2016 roku. Czasami mamy też spotkania duchowe, np. z siostrami zakonnymi.

Od stycznia do listopada wolontariusze Betanii odwiedzali szkoły i mówili o Światowych Dniach Młodzieży, zachęcając do działania w wolontariacie. W naszej szkole takie spotkanie odbyło się w październiku i miałam przyjemność je prowadzić. Byłam też obecna w III LO. Nasz koordynator główny, czyli ksiądz Rafał Arciszewski dba również o to, aby spotkać się na wspólnej modlitwie w intencji Światowych Dni Młodzieży.

Działając w sekcji muzycznej, która zajmuje się oprawą muzyczną mszy i koncertów oraz wydarzeń religijnych, organizowanych przez nasz wolontariat miałam chwile zwątpienia, bo dopiero zaczęliśmy swoją przygodę muzyczną. Od września spotykamy się co miesiąc i ćwiczymy



piosenki na przyszły rok. Wydawałoby się proste, jednak wcale tak nie jest... Śpiewamy nie tylko po polsku, ale i angielsku, rosyjsku, hiszpańsku, łacinie. Musimy się dobrze przygotować, a nieraz jedna, niby prosta pieśń wymaga wielu ćwiczeń.

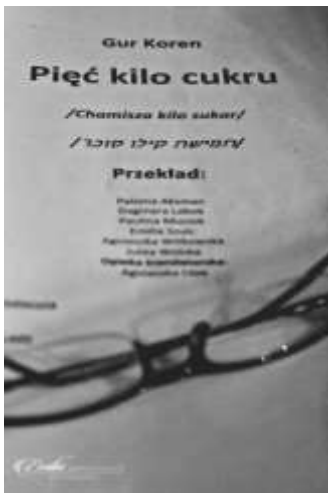
W naszym wolontariacie co roku organizujemy wieczór ze świętymi. Jest to spotkanie wieczorne w Kościele na modlitwie i śpiewie przy zapalonych świecach, zawsze dzień przed świętem Wszystkich Świętych. W tym roku, wieczorowi ze świętymi towarzyszyły relikwie św. Jana Pawła II, bł. Michała Sopoćko, bł. Jerzego Popiełuszko, św. siostry Faustyny Kowalskiej. W listopadzie byliśmy współorganizatorami „Dnia u Mamy” – wieczoru poświęconego Maryi. Razem tworzymy jedną wielką, kochającą się rodzinę wolontaryjną, nie ważne, czy ktoś ma 17, czy 35 lat. Dzięki wolontariatowi ŚDM, można nawiązać ciekawe przyjaźnie, a nawet... znaleźć swoją drugą połówkę!

Justyna Małyško
Kl. III G

Pisać każdy może...

„Pięć kilo cukru”

recenzja sztuki teatralnej



Ostatnio miałem przyjemność spędzić wieczór ze znajomymi w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki. Oglądaliśmy spektakl pt. „Pięć kilo cukru” w reżyserii Katarzyny Deszcz. Do tej pory sztuki, na których byłem w teatrze spełniały moje oczekiwania i muszę przyznać, że tym razem także nie byłem zawiedzony. Powiedziałbym nawet, że sztuka bardzo mi się podobała.

Pozornie to zabawna opowieść o młodym Izraelczyku. Gur Koren, jak większość współczesnej młodzieży, wie o lekkim i nieskomplikowanym życiu. Ważne są dla niego: kasa, kariera i rozrywka. Ma poczucie własnej wartości, wyjątkowości i potrzebę realizowania siebie. Najlepiej poprzez karierę i rozrywkę. I nagle w jego życie wkracza postać dziadka, mając za nic logikę i realizm - dziadka, który nie żyje już od jakiegoś czasu.

Racjonalny młody człowiek, któremu teoretycznie obce są gusła i zabobony nagle ma do czynienia z czymś, czego nie da się wyjaśnić. Zaczyna wierzyć, że może, a nawet powinien pomóc swemu dziadkowi, człowiekowi, którego kochał - lecz nie doceniał. Dziadek i jego dziwaczna prośba zaczyna zajmować go coraz bardziej. Gur w trakcie trwania opowieści staje się innym człowiekiem. Wbrew sobie w tragikomiczny sposób poświęca się dla przodka, ale zmiana, sama w sobie nie jest komiczna. Chłopak dojrzeewa - bardziej interesuje go teraz przeszłość i bardziej docenia przyszłość. Jego życie staje się pełniejsze i za to jest dziadkowi wdzięczny.

Autorem sztuki jest nie kto inny tylko Gur Koren. Potrafił on przedstawić, jak w lekkoduchu budzi się ciekawość własnej przeszłości i poszukiwanie korzeni. Próba zmierzenia się z przeszłością nie ocieka pompą ani łzami. Jest brzydko współczesna, lecz przez to bardziej trafia do młodych ludzi. Byliśmy pod wrażeniem gry aktorskiej. Niewielka sala stworzyła specyficzny klimat bliskiego kontaktu z problemami głównego bohatera. Bardzo polecam tę sztukę wszystkim miłośnikom teatru.

Dominik Brzozowski

Pisać każdy może...

Najpiękniejsze prezenty ukryte są w sercach...



Czas świąt Bożego Narodzenia powinien szczególnie wpływać na nasze życie osobiste i rodzinne. Wszyscy zasiadamy do stołu wigilijnego i cieszymy się swoją obecnością. W tym czasie powinniśmy być szczęśliwi, ale czy na pewno wszyscy tak się czują? Święta zazwyczaj spędzamy w gronie rodzinnym. Jesteśmy radośni, że w końcu nadeszły. Ale, czy pamiętamy o tych, którzy w tym czasie są sami? O tych, którzy ten czas spędzają w pracy? O chorych

leżących w szpitalach? Czy pamiętamy o tych, którzy nie mają gdzie spędzić tych świąt? Niestety, wielu ludzi wtedy myśli tylko o sobie. Obchodzi nas, co dostaniemy pod choinkę, jakiej potrawy spróbujemy najpierw, albo ile pieniędzy dadzą dziadkowie. Zapominamy, na czym tak naprawdę polegają święta. Dlaczego nie cieszy nas wspólne śpiewanie kolęd? Dlaczego dzielenie się opłatkiem już nas nie wzrusza?

Wiecie jak moja rodzina obchodziła święta? Zawsze razem przygotowywaliśmy potrawy i pomagaliśmy sobie, gdy czegoś brakowało. Ubieraliśmy choinkę najpiękniej jak się dało. Wieczorem zakładaliśmy eleganckie ubrania i zbieraliśmy się w salonie przy stole. Zaszczyt czytania fragmentu z Pisma Świętego przypadał zawsze mnie. Następnie dzieliliśmy się opłatkiem. Rok temu, składając sobie życzenia, wszystkie trzy się popłakałyśmy, tzn. mama, ja i moja siostra. To było coś pięknego. Śmiałyśmy się potem, że jesteśmy całe rozmazane. Zasiadaliśmy do stołu. Co roku na pierwszy ogień szedł barszcz z uszkami. Smak był po prostu cudowny. Po barszczu wszyscy zabierali się za pierogi. A po kolacji wychodziliśmy na pasterkę. Od kilku lat nie tylko słucham, ale i śpiewam razem z chórem parafialnym wszystkie te cudowne kolędy. To uczucie nie do opisania. Jestem najmłodsza w składzie, ale dogaduję się z każdym i nie wyobrażam sobie śpiewania bez nich. Po powrocie do domu otwieraliśmy prezenty,... jeśli były. Potem słuchaliśmy cicho kolęd, przy których powoli zasypialiśmy. Bardzo lubiłam przebywać z rodziną w takiej atmosferze, dawało mi to wiele radości i siły do życia. Doceniajmy to, bo nie zawsze tak będzie.

Gdy byłam dzieckiem wierzyłam w Świętego Mikołaja, pewnie jak większość dzieci. Raz jednak zdarzyła się sytuacja, która sprawiła, że uwierzyłam w niego jeszcze mocniej. Otóż...siedzieliśmy sobie spokojnie przy stole, kiedy nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Poszłam sprawdzić, kto to, ale za drzwiami była tylko ciemność, więc je otworzyłam. I wtedy zobaczyłam worek prezentów. Byłam pewna, że przyszedł Mikołaj. Ale trochę później usłyszałam, że z Mikołajem jest jak z miłością - wraz z wiekiem przestajemy wierzyć, że istnieje.

Może ten mój opis świąt namalował w waszych wyobraźniach portret rodziny idealnej. Niestety, nie jesteśmy tacy. Mam dwie siostry i brata. Jedna z nich miała operację, której mogła nie przeżyć, a druga ma problemy z sercem i kiedyś to serce na chwilę przestało bić. Rodzice z kolei mają własne problemy. Ale, wiecie co? Mimo wszystko, jestem szczęśliwa, że moje rodzeństwo żyje, a rodzice próbują zadbać najlepiej jak potrafią o nasze szczęście. Boję się o nadchodzące święta. Ale wierzę, że wszystko jakoś się ułoży.

Często omijamy potrzebujących pomocy. Jesteśmy obojętni na ludzkie cierpienie. Nie pozwólmy, by drugi człowiek w czasie Narodzenia Pańskiego czuł się samotny. Przecież to czas radosnego przebywania z innymi. Nie musimy zarabiać milionów, żeby pomagać innym. Wiecie, co tak naprawdę jest najlepszym podarunkiem? Szczery uśmiech i bezinteresowna pomoc. Są cenniejsze, niż wszystko na świecie i dlatego nie można ich kupić. Tradycją świąteczną jest dodatkowy pusty talerz. Wiele ludzi zaczęło ignorować ten zwyczaj. A gdyby jednak ktoś przyszedł? Ludzie mówią, że w każdym człowieku żyje Bóg. **Pamiętajmy o tym, że świąt nie obchodzimy ze względu na prezenty, ale to, co mamy w sercach. Dzielmy się miłością i radością. Bo przecież o to w życiu i w tych świątach chodzi. Bo najpiękniejsze prezenty ukryte są w sercach.**

pseud. „KO”

Byliśmy...



Filip Kuźmicki i Sebastian Wojciuk z kl. III Z we wrześniu bieżącego roku wybrali się na wycieczkę do Brukseli. Wyjazd był jedną z nagród, które otrzymali jako laureaci tegorocznej Olimpiady Wiedzy o Odnawialnych Źródłach Energii.

Dnia 19 września wieczorem wyjechaliśmy autokarem z Warszawy. Podróż była naprawdę długa ponieważ trwała ok. 18 godzin. Gdy dotarliśmy w końcu do celu okazało się, że w Brukseli trwa właśnie dzień bez samochodu i wszystkie wjazdy do miasta były zablokowane, jednak udało nam się po kilku „kółkach” wjechać i zakwaterować w hotelu.

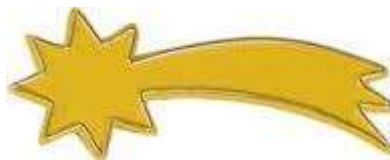
Po rozpakowaniu i krótkim odpoczynku wybraliśmy się na obiad do jednej z restauracji na starówce, a następnie mogliśmy sami pozwiedzać trochę centrum. Byliśmy w Katedrze św. Michała i św. Guduli, Kościele Notre Dame du Sablon, a także na starówce ze słynnym Siusiąjącym Chłopcem – Manneken Pis i Parc du Cinquantenaire. Kolejnego dnia udaliśmy się do Parlamentu Europejskiego, gdzie zaprosił nas europoseł pan Jarosław Kalinowski. Po wszystkich szczegółowych procedurach weszliśmy do budynku i uczestniczyliśmy w prezentacji na temat „Jak działa Parlament Europejski?”. Po czym zwiedziliśmy salę obradową i zjedliśmy obiad w stołówce parlamentu.

Następnie wyruszyliśmy na zwiedzanie miasta i skosztowanie belgijskich czekolad z panią przewodnik, która pokazała nam i powiedziała dosłownie wszystko. Po wyczerpującym dniu udaliśmy się na uroczystą kolację z panem Jarosławem Kalinowskim, gdzie w świetnej atmosferze mogliśmy spróbować belgijskich przysmaków i zamienić słowo z naszym reprezentantem w UE.

Ostatniego dnia zobaczyliśmy również Brugię (na zdjęciu obok) – XVI - wieczne miasto nazywane flamandzką Wenecją z jej wspaniałymi starymi kościołami i starym browarem. Przed wyjazdem byliśmy jeszcze przy Atomium, czyli monumentalnym modelu kryształu żelaza na przedmieściach Brukseli, zbudowanym z okazji Wystawy Światowej w Brukseli w 1958 roku, aby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie.



Sebastian Wojciuk



Na niebie Wielki Wóz
Gwiazdę Betlejemską wiózł,
Której ty i ja szukać będziemy tego dnia.
Przystanków miał po drodze moc
Zatrzymał się w tę jasną noc.



Kocham te Święta Narodzenia,
Zapomnienia, przebudzenia
Święta obfitości,
Rodziny w komplecie,
Karpia w galarecie.



Dziś ze wszystkich świata stron
Wracamy, by w tym dniu być tu,
Gdzie od lat wraca siostra oraz brat.
Wracamy syny marnotrawne,
Owieczki zabłąkane,
Gdzie dom rodzinny, wspólny stół.
Świąteczny czas łączy nas...



Światłość świata zaświeciła
Radość światu ogłosiła,
A Wielki Wóz z dalekich stron
powraca na północny
nieba skłon.

Na nadchodzące Święta Bożego
Narodzenia życzymy wszystkim
najpiękniejszych prezentów ukrytych w ludzkich sercach.

pseud. NOBI

Kolegium redakcyjne: Justyna Małyszko, Czarek Sawicki, Dominik Brzozowski
Opiekun: p. Iwona Milewska
Adres redakcji: Zespół Szkół Budowlano – Geodezyjnych, ul. Słonimska 47/1, Białystok